

2 „Ojcze nasz, który jesteś w niebie” (6 listopada 2017)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolica Mądrości ...

Bardzo serdecznie państwa witam kolejny raz — to już 330. raz albo i więcej. Cieszę się bardzo, że znowu razem jesteśmy. Tematem naszej tegorocznej medytacji, tegorocznej refleksji jest Modlitwa Pańska. Zatytułowaliśmy te spotkania: „Biblijne medytacje nad Modlitwą Pańską”. Myślę, że państwo byli bardzo ciekawi czy można przez kilka miesięcy z rzędu, jeżeli Pan Bóg pozwoli aż do maja, czy do czerwca, zastanawiać się nad krótką modlitwą, którą wszyscy dobrze znamy — przynajmniej jeżeli chodzi o słowa. I czy będzie można powiedzieć o niej tak wiele, żeby stała się przedmiotem naszych medytacji. Dzisiaj na podstawie samego początku tej modlitwy zobaczymy, że jednak można. I chciałbym państwu powiedzieć, że jestem bardzo wdzięczny za te tegoroczne konferencje. Dlatego, że one również mnie samego zmusiły do refleksji, do medytacji nad modlitwą, która jest naszą codzienną modlitwą, a którą — mam nadzieję dzięki tegorocznym konferencjom — będziemy mogli przeżywać, odmawiać, pojmować lepiej. A tym samym będziemy lepszymi chrześcijanami.

Gdy już państwo powoli wychodzili po ostatniej konferencji podszedł pan i zwrócił uwagę na to, że wskazałem na hebrajski tekst tej modlitwy. Zapytał jak by to brzmiało, gdyby Pan Jezus mówił po aramejsku. Zaczniemy zatem króciutko od tego. Otóż w starożytnej Palestynie, gdy żył Pan Jezus, były w użyciu trzy, a z czasem nawet cztery języki. Otóż językiem najbardziej znanym, obiegowym, ówczesnym międzynarodowym, którym mówiono w całym basenie Morza Śródziemnego, zwłaszcza w jego wschodniej części, był język grecki. Była to kultura hellenistyczna, grecka, narzucona od czasów Aleksandra Macedońskiego, czyli od końca IV w. Bardziej wykształceni, żyjący w miastach, mówili po grecku albo tylko po grecku. Natomiast ludzie prości musieli znać język grecki na tyle, na ile to było potrzebne do codziennej komunikacji. W tym okresie były dwa mówione języki Żydów. Jeden to był język hebrajski, którym mówili od wieków, ukształtowany na terenie Palestyny. Ale gdy Żydzi w VI w. przed Chr. udali się na wygnanie babilońskie, to tam zetknęli się z językiem aramejskim. Oba te języki są do siebie bardzo podobne, należą do tej samej rodziny języków semickich. Mają ten sam alfabet, słowa wywodzą się od tych samych rdzeni. Dlatego bardzo szybko wielu Żydów przeszło z hebrajskiego na aramejski. I gdy skończyło się wygnanie babilońskie, wrócili do Palestyny, to część ich potomków zaczęła mówić językiem aramejskim w swojej własnej ojczyźnie. W jednej konferencji mówiliśmy że doszło do tego, że gdy ok. roku 450 przed Chr. kapłan Ezdrasz czytał Biblię po hebrajsku nieopodal świątyni jerozolimskiej, to nie wszyscy ją rozumieli. I trzeba było ją przekładać na język aramejski.

Mówiłem wielokrotnie, że różnice pomiędzy tymi językami są mniej więcej takie, jak między językiem polskim i słowackim. Gdy pojedziemy do Słowacji, domówimy się po polsku. Ale gdy posłuchamy słowackiego radia, to nie wszystko będziemy rozumieć. Słowakom jest łatwiej zrozumieć polski, niż nam zrozumieć słowacki. I coś podobnego było w czasach Pana Jezusa.

Wróćmy do pytania, które już kilka razy rozważaliśmy: jakim językiem mówił Pan Jezus? Na pewno mówił językiem greckim, bo np. z Piłatem rozmawiał bez tłumacza. Proces Jezusa przed Piłatem odbył się w języku greckim. Natomiast pytanie o język ojczysty to pytanie o język matczyny. A język matczyny to taki język, w którym człowiek cierpi. Otóż gdy Pan Jezus wisiał na krzyżu, to modlił się słowami *Eli, Eli, lema sabachthani*, czyli odmawiał Psalm 22, ale w języku aramejskim. Czyli wygląda na to, że aramejski był matczynym językiem Pana Jezusa. Wypowiem teraz sam początek modlitwy, który będziemy dzisiaj rozważali, po hebrajsku i po aramejsku. Po hebrajsku: *Awinu aszer baszamajim*. *Awinu — Ojcze nasz, aszer — który, baszamajim — w niebie*. Po aramejsku: *Awuna di-biszmajja*. *Awinu — Awuna, aszer — di, baszamajim — maya*.

Jeżeli Pan Jezus rozmawiał ze swoimi uczniami po aramejsku, co bardzo prawdopodobne, to właśnie mówił na początku *Awuna di-biszmajja*. Dla nas najważniejsze jest to, że obydwa języki wywodzą się z tych samych rdzeni, tych samych słów, mają ten sam sens. Więc niezależnie od tego, w jakim języku Modlitwa Pańska powstała, to i w jednym, i w drugim brzmi bardzo wiarygodnie. Ja bym powiedział: ona po hebrajsku albo po aramejsku brzmi wiarygodniej, w sensie lepiej, niż np. w języku polskim. Oczywiście my przyzwyczailiśmy się, ale ona ma strukturę specyficznie semicką.

Proszę zauważyć: dziś zatrzymamy się tylko nad tymi początkowymi słowami „Ojcze nasz,

który jesteś w niebie”. Spróbujemy je sobie rozważyć. Najpierw zwróćmy uwagę na słowo „Ojczy”. Otóż w tym wezwaniu mieści się najlepsze religijne doświadczenie ludzkości. Wiemy doskonale, że na świecie istnieją najrozmaitsze religie. Ale tylko w niektórych religiach, a być może wyłącznie w religiach monoteistycznych czyli w judaizmie, chrześcijaństwie, i w islamie Bóg jest nazywany Ojcem. Zwracamy się do Boga jako do Ojca.

W ubiegłym roku byliśmy na Syberii, a stamtąd pojechaliśmy do Mongolii. Dopóki byliśmy na Syberii, w Irkucku i okolicach, na tamtejszych cmentarzach, miejscach zesłań, miejscach martyrologii, miejscach deportacji, to w pewnym sensie czuliśmy się u siebie. Cerkwie, kościoły, krzyże, modlitwa chrześcijańska. Po dobie podróży zawitaliśmy do Ułan Bator. I tam zupełnie inny świat religijny, mianowicie buddyzm. Poszliśmy do pierwszej buddyjskiej świątyni, a tam najrozmaitsze, najdziwniejsze potwory. Jakieś podobizny smoków z jęzorami, wylupiaste oczy, usta i twarze zdeformowane. W pierwszej to było nawet ciekawe. W drugiej jakby się to już widziało, były podobne. W trzeciej zaczęło się robić dość. Przy następnych w pewnym momencie miałem ochotę wyjść, a potem uciec. Była jakaś przedziwna reakcja człowieka. Mianowicie poczułem coś, co chciałbym państwu jak najlepiej wyrazić. Mianowicie, że w tej religii człowiek boi się boga, czy bóstwa. Człowiek odczuwa lęk, odczuwa strach. Patrzyłem na miejscowych ludzi, na Mongołów. Przechodzili, robili jakieś swoje gesty, patrzyli na to wszystko obojętnie.

Co chcę powiedzieć? Że w tamtej religii, w buddyzmie nie sposób zwracać się do Boga jako do Ojca. Na świecie są różne religie, ale one nie są jednakowo wartościowe. Odważyłbym się powiedzieć: nie są jednakowo szlachetne. Nie jest tak, że każda religia niesie ze sobą koniecznie ten dynamizm dobroci. Są religie, które niosą ze sobą przerażenie, groźbę, niepokój. Nie taka jest religia, i nie taki jest Bóg, którego wyznajemy. Otóż kierujemy się do Boga wypowiadając słowo „Ojczy” — i to tworzy zupełnie inną relację z Bogiem, zupełnie inne więzi z Bogiem. To wprowadza nas w sferę cierpliwości, w sferę życzliwości, w sferę opieki, w sferę dobroci. Wchodząc do naszych świątyni, albo odmawiając modlitwę „Ojczy nasz”, i z głębokim duchowym nastawieniem mówiąc „Ojczy” wkraczamy w inny świat. W świat dobroci, świat życzliwości, świat pomocy, świat pewnej łagodności.

To jest jeden wymiar. Ale w tym zawołaniu „Ojczy” znajduje wyraz cała historia zbawienia. Znajduje wyraz, można by powiedzieć, cały Stary Testament. Moglibyśmy cały Stary Testament streścić w jednym wezwaniu „Ojczy”. Moglibyśmy powiedzieć tak, gdy umierają religijni Żydzi, to przed śmiercią chcą wypowiedzieć *Szema Israel! Adonaj Elocheinu Adonaj Echad — Słuchaj Izraelu, Pan nasz, Bóg, jest jedyny*. A jeżeli nie mają siły tego zrobić to powiedzą tylko *Szema*. I w tym mieści się wszystko. A gdy chrześcijanie nie mają siły się modlić czy to z powodu choroby, czy z lęku, czy niepokoju, to za jednym słowem „Ojczy” stoi cała modlitwa. To „Ojczy” ustawia naszą relację do Boga. To „Ojczy” sprawia, że właściwie dalsze słowa są niepotrzebne. Bo w tym wezwaniu kryje się to, co najbardziej intymne, to, co daje człowiekowi poczucie bezpieczeństwa. Otóż jeżeli czasami mówimy, że nie możemy, nie umiemy, nie potrafimy się modlić, to to jedno słowo może nam wystarczyć za całą wieczną modlitwę. Ono streszcza wszystko to, czego Bóg dokonał dla nas w historii zbawienia. Otóż ta prośba, to wezwanie ukazuje nam więc właściwe pojęcie o Bogu. Jeżeli chcemy zrozumieć, poznać, przyjąć kim jest Bóg, to słowo „Ojczy” jest jak najbardziej odpowiednie. Otóż jako Ojczy jest największym darem dla nas dlatego, że jako Ojczy wyprzedza wszystkie inne dary. Mam nadzieję że to, co za chwilę powiem, nie jest zbyt trudne. Mianowicie uznać Boga jako Ojczy, i wzywać Go jako Ojczy, to znaczy zawierzyć Mu wszystko. Los, który przeżywamy w przekonaniu — jak to wielokrotnie powtarzamy — że kto z Bogiem związał swoje życie, kto ma Boga jako towarzysza swojej drogi, nigdy nie jest sam. Otóż to jest tak, jak ojczy nasz ziemski nas wyprzedza, wcześniej jest niż my, nas uprzedza, wobec tego i Bóg jako Ojczy uprzedza wszystkie inne dary, które nam daje. Prosimy Boga o zdrowie, o pomyślność, o wsparcie, o drobniaki najrozmaitsze od dziecka aż po późną starość — ale największym darem, który sobie rzadko uświadomiamy, największym darem dla człowieka jest to że Bóg, którego wyznajemy, jest naszym Ojczy. A więc to samo w sobie jest darem. Skoro tak, to można wszystko przyjąć, można wszystko przeżyć, można wszystko znieść — jeżeli się uznaje Boga za Ojczy. I to jest bardzo ważny wymiar naszej religijności, i naszej wiary. Zwróćmy uwagę, że wobec tego modlitwa, której nauczył nas Jezus, i nad którą się będziemy zastanawiać, sprawia że zwracając się do Boga „Ojczy” nawiązujemy z Nim osobisty kontakt. I zwracamy się do Niego jako do Ojczy, a więc nie jesteśmy żebrakami. Nie jesteśmy kimś obcym, nie jesteśmy natrętem. Mamy prawo prosić Boga, bo traktujemy Go,

przeżywamy Go jako Ojca.

Z drugiej strony zwracanie się do Boga „Ojcze” chroni nas przed swoistą magią, która w religijności może być. Wydaje nam się, że jeżeli powiemy określone słowa określoną liczbę razy, to Bóg musi zadziałać tak, jak my tego chcemy. Otóż Bóg działa — tylko działa zawsze tak, jak Ojciec.

U podstaw tego kierowania się do Boga jako Ojca znajduje się doświadczenie ludzkiego ojcostwa. I tutaj dochodzimy do przykładu, który państwu wielokrotnie dawałem. Wspominałem kiedyś, że przygotowując się do kapłaństwa katechizowałem dzieci, które były w domu dziecka. I te dzieci chętnie uczyły się pacierza. Nawet znały „Wierzę w Boga”, Dziesięć Bożych Przykazań, „Zdrowaś Maryjo”. Ale jeżeli chodziło o modlitwę „Ojcze nasz”, to były bardzo odporne, nie bardzo chciały ją odmawiać. Nie mogłem zrozumieć dlaczego. Zapytałem wychowawczynię, dlaczego dzieci mają taki kłopot. A ona mówi: „A ksiądz się dziwi? Jakich one mają ojców? Jakby miały dobrych ojców, to by ich tutaj nie było!” Więc dziecko przeżywa modlitwę przez pryzmat własnego ojca, przez pryzmat ojcostwa. Proszę zauważyć zatem że ludzkie doświadczenia, dobre i złe, szczęśliwe ale i trudne, rzutują na religijność. Zapewne są osoby, którym trudno mówić do Boga „Ojcze”, bo nigdy nie doznały tego, co specyficznie ojcowskie, bo ojciec im się źle kojarzy, albo nie kojarzy się wcale.

I dlatego, proszę zauważyć, od razu dotykamy pewnej istotnej sprawy, do której będziemy dzisiaj wracali. Mianowicie: chociaż kształtujemy nasz wizerunek Boga jako Ojca na podstawie doświadczenia ludzkiego ojcostwa, to modlitwa „Ojcze nasz” umożliwia nam odwrócenie tego procesu. Czyli spojrzenie na ludzkie ojcostwo przez pryzmat Boga, który jest Ojcem. Otóż gdyby w tym kierunku szło np. przygotowanie do życia w rodzinie, gdyby w tym kierunku szło przygotowanie do małżeństwa, gdyby wiara nasza była dojrzała — to jakże wtedy inaczej wyglądałoby życie rodzinne. Czyli chociaż mamy uwarunkowanie, od którego nie możemy uciec, że pojmujemy Boga na wzór ludzkich ojców, to przecież jesteśmy wezwani do tego żeby pojmować człowiecze ojcostwo na wzór Ojcostwa Bożego. Są wśród nas ojcowie, wiedzą, co to znaczy być ojcem. W związku z tym proszę popatrzeć na swoje życie, na szczęście ojcostwa, na zobowiązanie bycia ojcem pod kątem tego, kim jest Bóg.

Otóż ten związek między ludzkim a Boskim ojcostwem był widoczny w słowach Jezusa, które dotyczyły modlitwy. Znamy te słowa, ale je przytoczmy (Mt 7, 7-11):

Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Albo wiem każdy, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu otworzą. Gdy którego z was syn prosi o chleb, czy jest taki, który poda mu kamień? Albo gdy prosi o rybę, czy poda mu węża? [...] ? Jeśli więc wy, choć źli jesteście,

w sensie : „grzeszni jesteście”

umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec wasz, który jest w niebie, da to, co dobre, tym, którzy Go proszą.

Zwróćmy uwagę, że jeżeli ojcowie ludzcy są dobrzy, i odpowiadają na prośby swoich dzieci, to daleko bardziej Bóg jako Ojciec odpowiada na prośby tych, którzy są Jego dziećmi. A więc doświadczenie ojcostwa. O tym samym mówi również Pan Jezus w Ewangelii św. Łukasza, prawie ta sama sytuacja, prawie te same słowa. Ale mamy tutaj i nowy wątek (Łk 11, 9-13):

Ja wam powiadam: Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; kołaczącemu otworzą. Jeżeli którego z was, ojców, syn prosi o chleb, czy poda mu kamień? Albo o rybę, czy zamiast ryby poda mu węża? Lub gdy prosi o jajko, czy poda mu skorpioną? Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą».

Ten największy dar, który może nam dać Bóg, to jest dar Ducha Świętego, czyli właściwego rozeznania wszystkich spraw, i tych duchowych, i tych, które są związane z potrzebami naszego ciała. Więc powtórzmy: nawet w najlepszym doświadczeniu, gdy mamy najlepszych ojców, to na pewno nam to ułatwia wiarę w Boga, i zwracanie się do Boga jako do Ojca. Ale nie chodzi tylko o projekcję obrazu ludzkiego ojca na Boga, lecz również o odwrócenie tego. A Bóg ukazuje swoje

najpełniejsze oblicze, ukazuje to, Kim jest, w Jezusie Chrystusie. Zatem jeżeli chcemy poznać Boga jako Ojca, to patrzmy na Syna Bożego, na Jezusa, w którym Bóg siebie objawił.

Przejdziemy teraz do nowego wątku. Mianowicie ojcostwo Boga ma dwa wymiary. Obydwa są widoczne w Biblii, ale jeden zdecydowanie w Starym Testamencie, drugi w Testamencie Nowym. Otóż w Starym Testamencie mówi się wyraźnie, że Bóg jest naszym Ojcem ponieważ nas stworzył. Jesteśmy jego dziećmi, ponieważ On daje nam życie. Zwróćmy uwagę, że od tego rozpoczyna się wyznanie wiary: „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi”. Otóż ojcostwo Boga ma związek ze stworzeniem, z darem stworzenia. Ma związek z prapoczątkiem świata i człowieka, ma związek z życiem każdej i każdego z nas. Przypominają sobie ci z państwa, którzy byli w Jerozolimie, że w muzeum Yad Vashem pośród wielu pomników jest pomnik poświęcony zamordowanym żydowskim dzieciom, których Niemcy wymordowali ok. półtora miliona. Przed wejściem do tego pomnika, który sam w sobie jest przedziwny, jest napis hebrajski: *Ner ha-Adonaj niszmat adam — Światłem Pana jest życie ludzkie*. Otóż życie ludzkie według tego wyrażenia jest jak światełko, które Bóg zapalił, które Bóg wskrzesił. Nikt inny tego zrobić nie może. Ojciec i matka biorą udział w akcie stworzenia, akcie prokreacji, w akcie zaistnienia życia który w każdym przypadku i w odniesieniu do człowieka, i w odniesieniu do wszystkich istot żywych, jest darem Boga. Otóż istnieje prawdziwa granica, by nie powiedzieć: przepaść, której nie udało się, i chyba nie uda się nigdy przekroczyć, między tym, co żywe, i tym, co nieożywione. Może to być żywe mikroskopijne, może być krótkotrwałe — ale jest żywe. I może być potężne jak skały — ale jest martwe. Otóż dawcą życia jest Bóg, i z tego tytułu jesteśmy Jego dziećmi. Ta świadomość powinna w szczególny sposób towarzyszyć rodzicom, tym, którzy dają życie. Że są w tym współpracownikami Boga.

On nie tylko daje życie, ale również podtrzymuje je w istnieniu. I tak dotykamy przymiotu Opatrzności Bożej. Co więcej — też zwracaliśmy na to uwagę przy innych konferencjach — człowiek jest istotą, która stanowi obraz Boga, odwzorowanie Boga. Pamiętamy te słynne słowa: „Stworzmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam”. Ta przedziwna liczba mnoga w Starym Testamencie jako przeczcucie, intuicja tajemnicy o bogactwie wewnętrznego życia Boga. A potem (Rdz 1, 27):

Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz,
na obraz Boży go stworzył
Zakar uneqevah bara otam — mężczyznę i kobietę stworzył ich.

Mężczyzna i kobieta! Płeć związana integralnie z cielesnością. Obrazem Boga jest i mężczyzna, i kobieta jednakowo. A skoro mamy nacisk na płciowość i na cielesność, to w ludzkiej cielesności, w wyglądzie człowieka, wyraża się w tajemniczy sposób obraz Boga. Tak więc w samym stworzeniu mamy zarazem intuicję wcielenia Syna Bożego. Bóg stał się człowiekiem dlatego, że człowiek jest Jego obrazem. Stąd św. Paweł wołał że Chrystus, Syn Boży, jeżeli tak można powiedzieć: obmyślał, postanowił swoje wcielenie wraz ze stworzeniem świata i człowieka. A więc jesteśmy dziećmi Bożymi dzięki stworzeniu.

Ale w Starym Testamencie jest jeszcze jeden wątek, mianowicie: ojcostwo Boga ma charakter historyczny. Wyraża szczególną więź Boga z ludem jego wybrania, czyli z Izraelem. Czyli szczególną więź, która wynika z przymierza zawartego na Synaju. Dlatego w Księdze Ozeasza czytamy niezwykle słowa (Oz 11, 1):

Z Egiptu wezwałem Syna mego

Lud Bożego wybrania jest przedstawiany tak, jak Syn. Stąd Izraelici, a potem Żydzi, a wraz z nimi my nazywamy Boga Ojcem. Dlatego, że przez przymierze związał się z ludem swojego wybrania. Otóż ten motyw, ten wątek jest obecny w całym Piśmie Świętym. Przypomnijmy sobie, uczniowie mówią do Jezusa: „Naucz nas się modlić”. Jezus odpowiada: „Kiedy się modlicie, mówcie «Ojcze nasz»”. Czyli mówcie tak, jak przez wieki mówili nasi ojcowie. Mówiąc „Ojcze nasz” jesteście wszczępieni w długą tradycję biblijnego Izraela, w długą tradycję ludu Bożego wybrania.

I tak dotykamy bardzo ważnej sprawy. Kiedy my mówimy „Ojcze nasz” to modlimy się tak, jak modlili się patriarchowie, prorocy, królowie w czasach Starego Testamentu. Czyli w ten sposób uznajemy, że jesteśmy spadkobiercami tej samej wiary. Że biblijne postacie starotestamentowe to nie

jest li tylko własność żydowska. Że Stary Testament to są również nasze korzenie. Że to są również ci, którzy wzywali Boga tak, jak my Go wzywamy. A więc dajemy poznać że dzięki Jezusowi, i dzięki modlitwie, której On nas nauczył, stajemy się również ludem Bożego wybrania. Bóg jest wierny sobie, Żydzi są nadal ludem jego wybrania. Bo Bóg nie jest tak, jak człowiek. U Boga nie ma rozwodów, Bóg jest wierny swoim obietnicom.

Ale na tym nie koniec. Bo ludem jego wybrania, i tym nowym przedmiotem wierności pozyskanym przez Jezusa Chrystusa są także ci, którzy przez wiarę w Jezusa Chrystusa zostali wszczępieni w tę samą wiarę ludu pierwszego przymierza. Czyli mówiąc „Ojcze” do Boga uznajemy Stary Testament za swój. Że Stary Testament to jest również nasza prehistoria, to są również nasze dzieje. Też o tym mówiliśmy, że ta świadomość w Kościele katolickim niestety nie jest duża. Ona jest znacznie większa w Kościele prawosławnym, gdzie nie mówi się tak, jak my mówimy: Abraham, Izaak, Mojżesz . . . Tam mówi się: św. Abraham, św. Izaak, św. Jakub, św. Mojżesz, św. Izajasz, św. Jeremiasz, św. Ezdrasz . . . Postacie Starego Testamentu są postrzegane, traktowane i przeżywane jako ci, którzy wyprzedzili nas w orszaku wyznawców jedyne Boga.

Ponad dwa lata temu byliśmy w Kazachstanie. Wspominałem państwu kiedyś, że w Szczucińsku weszliśmy do budowanego kościoła. Pytam księdza z Polski o wezwanie tego kościoła, bo tam jest przedstawiona scena ofiarowania Izaaka. A ksiądz odpowiada, że to jest kościół i parafia pod wezwaniem św. Abrahama, tego Abrahama ze Starego Testamentu. Według mojej wiedzy takiego wezwania w Polsce nie ma. A mówiąc „Ojcze” do Boga uznajemy Go za Ojca tak, jak uznawali Go ci, którzy Go wznawali w czasach Starego Testamentu.

Nowy Testament, czyli Ewangelie, do tego dodają nowy wątek. Mianowicie gdy Jezus mówi o Bogu jako o Ojcu, to zwraca uwagę na nowy aspekt, którego w Starym Testamencie tak wyraźnie nie było. Mianowicie zachęca do naśladowania Boga jako Ojca. Posłuchajmy (Mt 5, 43-45):

Słyszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził. A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych.

Gdyby od nas zależało, to byśmy podzielili pola, ogrody, sady: chodzisz do kościoła — masz deszcz, nie chodzisz — poczekaj. Jesteś dobry dla ludzi — proszę bardzo: masz wakacje i świeci słońce. Jesteś zły — poruszasz się w ciemności. My tacy jesteśmy. Zasada zwyczajnej, można by powiedzieć: posuniętej do końca, sprawiedliwości. A z Bogiem jest inaczej, mówi Pan Jezus. Zauważmy, że u Boga jako Ojca dominuje nie sprawiedliwość, lecz miłosierdzie. Dobrzy mogą się buntować, że deszcz pada na pola grzeszników. Tak bywa. Dobrzy mogą się buntować, że słońce świeci dla jednych, i dla drugich. Ale taki właśnie jest Bóg.

Jednak Bóg w szczególny sposób, na co zwraca uwagę cały Nowy Testament, jest Ojcem Jezusa Chrystusa. Państwo zwrócą uwagę na ten szczegół. Powtórzmy: uczniowie proszą „Panie, naucz nas modlić się”. A Jezus nie postępuje tak jak ojciec czy matka, która mówi: „No to klękniemy do modlitwy, i się pomódlmy”. Jezus nie mówi razem z uczniami, nie odmawia tej modlitwy. Tylko mówi: „Kiedy się modlicie, mówcie . . .”. To jest modlitwa wyznawców Jezusa, ale nie samego Jezusa. To jest Modlitwa Pańska nie dlatego, że Pan ją codziennie odmawiał, tylko dlatego, że Pan nas jej nauczył.

Dlaczego? Bo ojcostwo Boga względem Jezusa było inne, niż względem nas. Bóg nie jest Ojcem Jezusa dokładnie w takim samym sensie. Bo Jezus jest jego Synem inaczej, niż my jesteśmy synami Bożymi. Można by powiedzieć tak: Jezus jest Synem Bożym przez duże 'S', a my jesteśmy synami Bożymi przez małe 's'. I to duże 'S' i małe 's' nas różni. Otóż tożsamość Jezusa, to, kim Jezus jest, jest inna, niż nasza tożsamość. W Ewangeliach synoptycznych Jezus zwraca się do Boga jako Ojca ok. 60 razy. I zawsze zwraca się inaczej, niż uczniowie. Natomiast w Ewangelii św. Jana, tylko w tej jednej, gdzie ta świadomość, również w zapisie Ewangelii, jest pełniejsza, Jezus zwraca się do Boga jako Ojca 109 razy.

109 razy w tej stosunkowo krótkiej Ewangelii eksponuje się wyjątkową więź Jezusa z Bogiem jako Ojcem! Mało tego! W Nowym Testamencie jest słowo, które dobrze znamy, słowo aramejskie którego ewangelista, a później św. Paweł, i Apokalipsa nie tłumaczą w ogóle na język grecki. Mianowicie

Abba — *Ojciec*. Wygląda na to, że Jezus zwracał się do Ojca, do Boga, w swojej indywidualnej modlitwie w języku aramejskim właśnie „Abba”. Autorzy Nowego Testamentu tego „Abba” nie tłumaczą — i nam nie trzeba tłumaczyć.

Otóż z tym wiąże się głęboka myśl. Mianowicie my jesteśmy synami Boga inaczej, niż Jezus jest Synem Boga. Dlatego my, by być synami Bożymi, powinniśmy w naszym życiu odwzorowywać synostwo Jezusa. Naśladując Jezusa, przyjmując jego Ewangelię, wypełniając ją odwzorowujemy, realizujemy w naszym życiu w jakiś sposób to synostwo, które było Jego udziałem. Co więc jest największym darem Boga dla tych, którzy Go wyznają? Otóż największym darem Boga dla jego wyznawców jest sam Bóg. Tak, jak największym darem ojca dla swojego dziecka jest sam ojciec. Jak największym darem matki dla swojego dziecka jest sama matka. Rodzice kochają dziecko nie ze względu na jego zalety, zasługi, cnoty itd. a tylko dlatego, że jest dzieckiem. Dzieci kochają swoich rodziców przede wszystkim dlatego, że to jest ojciec i matka. I to wyróżnia te dwie osoby spośród wszystkich innych na całym świecie.

Ojciec i matka to dar. Bóg jest darem dla swoich wyznawców. A Chrystus jako Syn Boży staje się naszym bratem, i objawia nam Ojca. Otóż ten związek między Bogiem jako Ojcem, i Jezusem jako Synem, jest dobrze widoczny w tym słynnym fragmencie jak to Filip, jedyny Apostoł, który nie był Żydem, mówi do Jezusa: „Panie, pokaż nam Ojca” (J 14, 9):

Odpowiedział mu Jezus: «Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś?
Kto zobaczył Mnie, zobaczył także i Ojca.

Otóż patrząc na przykład Jezusa, prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka, widzimy coś z Boga, który nam się objawia. Dlatego modlitwa „Ojciec nasz” jest modlitwą specyficznie chrześcijańską dlatego, że w tym słowie „Ojciec” znajduje wyraz nasza solidarność z Jezusem Chrystusem. Modlimy się z Jezusem Chrystusem pamiętając, że Jego synostwo jest inne. Pamiętają państwo, co powiedzieliśmy kilka tygodni temu? Modlitwa ta ma semicką, hebrajską strukturę. Ma hebrajskie słownictwo. Mogła by być modlitwą żydowską. Ale nie jest, i nie będzie! Żydzi jej nie odmówią dlatego, że jest modlitwą chrześcijańską. Dlatego że przeczuwają, wiedzą o tym, że ma chrystologiczną treść, chrystologiczny dynamizm. Więc same słowa jako takie, litera, nas łączą. Ale gdy te słowa zaczynają być odmawiane — to nas dzielą. Czyli jest tak, jak z całym Pismem Świętym. Pismo Święte nas łączy tak długo, dopóki jest zamknięte. A kiedy je otwieramy i zaczynamy czytać — to nam przy Starym Testamencie przychodzi do głowy Chrystus. I to sprawia, że czytamy te same słowa, ale rozumiemy je zupełnie inaczej.

Wzgląd na ojcostwo Boga broni ludzi przed pokusą fałszywej emancypacji. Bóg jest naszym Ojcem. Nie słuchajcie więc obietnic z 3 rozdziału Księgi Rodzaju: „Zerwij, spróbuj, nic ci nie grozi, nabędziesz nowej wiedzy, i będziecie jak Bóg znali dobro i zło”. Otóż ile razy o tym mówimy: na drugim biegunie religii stoi zawsze ideologia. Jeżeli religia ulega najcięższym wypaczeniom — a bywa, że ulega — to przeobraża się w ideologię. Powiedzieć: *Bóg z nami* — *Emmanuel*, to piękne wyznanie wiary, wyznanie wiary w Bożą obecność. Ale napisać na klamrach pasów wojskowych *Gott mit uns* — to już nie jest wyznanie wiary. Słowa są takie same — ale religia jest wypaczona przez ideologię. Otóż gdy człowiek odrzuci Boga albo Go zinstrumentalizuje, to wtedy ma poczucie fałszywej emancypacji, czyli fałszywe poczucie, że on staje się bogiem. Przypisuje sobie prerogatywy, przypisuje sobie funkcje, które przystoją Bogu. Tak rodzi się pokusa urządzania świata bez Boga. Tak rodzi się również pokusa ucieczki od Boga. Też wiele razy mówimy, że we współczesnym świecie ludzie nie dochodzą przez rozum, że Boga nie ma. Przeciwnie — im bardziej widzimy piękno świata, im bardziej widzimy możliwości techniki i technologii, które ze świata wydobyliśmy, to tym bardziej widzimy, że świat woła nam o Boga. Problem polega na tym, że wielu ludzi żyje tak że lepiej, żeby Boga nie było. I w związku z tym zatrzymują się na progu niewiary, co wydaje się im łagodniejszym wyjściem. Wtedy modlitwa „Ojciec nasz” przychodzi trudno, albo wcale jej nie ma.

Dodajmy jeszcze jedno do tego słowa „Ojciec”. Mianowicie wzgląd na ojcostwo Boże rodzi też pewne zobowiązanie. Najprzód to, że chrześcijańscy ojcowie powinni starać się odwzorowywać ojcostwo Boga. Ale w Ewangelii mamy też i takie słowa (Mt 23, 9):

Nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem; jeden jest bowiem Ojciec wasz, Ten który jest w niebie.

A gdy się zastanowimy to słyszymy, że słowa Jezusa zostały, łagodnie mówiąc, wzięte w nawias. Mówimy „Ojciec Święty”, zwracamy się do duchownych, do zakonników albo spowiedników: „Ojcze”. A więc to jest wbrew tym słowom Jezusa. Tak! Posłuchajmy, jak z tym kłopotem próbował się uporać Jan Paweł II. Był początek lat 90. Do papieża przychodził dziennikarz, Vittorio Messori, i zadawał pytania, których owocem jest książka „Przekroczyć próg nadziei”. Dziennikarz pyta mniej więcej tak: „Jak się Wasza Świątobliwość czuje, jak ludzie mówią do Waszej Świątobliwości «Ojcze», albo «Ojciec Święty»? Czy Wasza Świątobliwość nigdy się nie wahał, i nie waha w pewności co do swego szczególnego związku z Jezusem Chrystusem, a więc z Bogiem?” I papież odpowiedział tak (wyd. 1994, str. 27):

Tak więc wobec Pańskiego pierwszego pytania pragnę odwołać się do słów Chrystusa, a zarazem do moich pierwszych słów z Placu św. Piotra, A więc: „Nie lękaj się!”, gdy cię ludzie nazywają *Namiestnikiem Chrystusa*, gdy mówią do ciebie: *Ojcze Święty*, albo też *Wasza Świątobliwość*, lub używając tym podobnych zwrotów, które zdają się być nawet przeciwne Ewangelii. Przecież Chrystus sam powiedział: „Nikogo [...] nie nazywajcie waszym ojcem; jeden bowiem jest Ojciec wasz, Ten w niebie. Nie chcecie również, żeby was nazywano mistrzami, bo jeden jest tylko wasz Mistrz, Chrystus” (Mt 23, 9-10).

I papież dodaje:

Jednakże zwroty te wyrosły na podłożu długiej tradycji. Stały się pewnego rodzaju przyzwyczajeniem językowym i również tych zwrotów nie trzeba się lękać.

Papież zwraca uwagę na to, że musimy mieć świadomość, że te zwroty płyną niejako pod prąd Ewangelii — ale przyjęły się. Być może dlatego, że wynikają z wyjątkowego zaufania, wyjątkowej więzi. Przyjęły się w tradycji. Tę tradycję trzeba szanować. Ale papież nie może się lękać, kiedy je słyszy. Ale dodał zaraz (wyd. 1994, str. 29):

Na tym tle, a jest to tło historyczne, wszystkie takie wyrażenia jak: „Zastępca Chrystusa”, „Wasza Świątobliwość”, „Ojciec Święty” — są mało ważne. Ważne jest to, co wynika ze śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Ważne jest to, co pochodzi z mocy Ducha Świętego. W tej dziedzinie Piotr, a wraz z nim inni Apostołowie, z kolei zaś Paweł po swoim nawróceniu, stali się *autentycznymi świadkami Chrystusa, aż do przelania krwi*.

Najważniejsze jest nie to — interpretuję teraz słowa papieża — jak cię nazywają, tylko czy jestem wiarygodnym świadkiem Chrystusa. Przyjęły się w tradycji określone zwroty. Ale one są mało ważne, nie można się do nich przywiązywać. A jeżeli już, to trzeba je traktować z wielką odpowiedzialnością. Proszę wierzyć, dużym kłopotem dla księży jest sytuacja, gdy ktoś zwraca się do nas i mówi „Ojcze”. Ale to „Ojcze” nie jest wyrazem zasługi, nie jest wyrazem jakiegoś szczególnego uznania, ani tym bardziej osobistych cnót. Ani tym bardziej tego, że się należy. W tym „Ojcze” kierowanym do ludzi jest coś z głębokiego zawierzenia Bogu jako Ojcu — i stąd ta odpowiedzialność.

Dodajmy, że mając na względzie to, co powiedzieliśmy o Bogu jako Ojcu, potrzeba mocniejszego wypuklenia tego ojcowskiego wymiaru Boga w katechezie, w nauczaniu. Trzeba mówiąc o Bogu bardziej podkreślać bliskość, miłość, aczkolwiek z drugiej strony również wychowanie i sprawiedliwość. I trzeba z naszej religijności, z naszej pobożności usunąć czy usuwać wszystko, co temu wizerunkowi Boga jako Ojca przeczy, albo co go wypacza. Pamiętają państwo piękną pieśń maryjną, a w niej słowa: „A kiedy Ojciec rozgniewany siecze, szczęśliwy, kto się do Matki uciecze”. Obraz Boga jako rozgniewanego, siekającego Ojca! I dziecko ucieka do Matki. Oczywiście wyrosło to z prostej, naiwnej, ale niestety wypaczonej pobożności. I być może ktoś, kto kształtuje te pieśni kościelne, mógłby wstawić tutaj coś nowego. Bo śpiewać tę pieśń — zwłaszcza gdy akurat w tym miejscu rozważa się jej słowa — i odnieść je do Boga trudno.

Drugi człon: „nasz”. Proszę popatrzeć: nie zwracamy się do Boga w tej modlitwie: „Ojcze mój”. To nie jest tak, jak nieraz podczas mszy świętej: „Pan mój, i Bóg mój”. Bóg — i ja. Modlitwa „Ojcze nasz” nie jest modlitwą egoistyczną. Jest modlitwą osobistą, która buduje wspólnotę. W tej modlitwie mamy wyjście z zamkniętego kręgu „ja”: ja chcę, ja muszę, ja potrafię, ja potrzebuję, ja będę. Do Boga zwracamy się: „Ojcze nasz”. Ustępują wszystkie podziały, i ukazuje się bezsens podziałów, które w Kościele istnieją. Niestety te podziały zawsze były, są, i będą. Są ci, którzy mają lepsze bądź gorsze miejsca, lepsze bądź gorsze funkcje, lepsze bądź gorsze godności, urzędy, funkcje, podkreślane przez ubiór, przez styl zachowania, przez tzw. preferencję czyli pierwszeństwo. Wszystko to traci jakikolwiek sens kiedy mówimy „Ojcze nasz”. Żebrak i bogacz, mądry i — za przeproszeniem — głupi, dziecko i starzec. Wszystko przestaje być ważne, bo zwracamy się do Boga, który jest naszym Ojcem. Ta modlitwa buduje wspólnotę, tworzy Kościół. Jeżeli jest inaczej, staje się modlitwą fałszywą. Jeżeli ktoś odmawiając tę modlitwę nadal ma w głowie godności, urzędy, funkcje, zaszczyty, nagrody i odznaczenia, i pierwsze miejsca, to być może powinien się od odmawiania tej modlitwy wstrzymać. Bo ona podkreśla właśnie wspólnotę.

Więcej — ta modlitwa podkreśla również wspólnotę żyjących i zmarłych. „Ojcze nasz” żyjących, i Ojcze tych, którzy nas poprzedzili. „Ojcze nasz” tych, którzy już obsiali Ziemię swoimi ciałami, i „Ojcze nasz” nas, którzy ich los podzielimy. Ta modlitwa łączy Kościół, który pielgrzymuje na ziemi, Kościół, który tryumfuje w niebie, Kościół, który cierpi w czyśćcu. Dlatego jeżeli chcemy modlić się za zmarłych, ta modlitwa jest jak najbardziej na miejscu. „Ojcze nasz” — a więc Ojcze mój, twój, jej, ale również mojego nieżyjącego ojca, nieżyjącej mamy, nieżyjących dziadków, nieżyjących przyjaciół. „Ojcze nasz” to modlitwa, która przekracza ramy czasu, wymiar czasu. Przekracza granice i tworzy rodzinę chrześcijan, którzy żyją, i żyli.

A w nawiązaniu do wspólnototwórczego charakteru tej modlitwy powiem państwu coś, co mnie zawsze porusza. Bardzo żałuję i bardzo przeżywam to, że my, katolicy w Polsce, z niewielkimi wyjątkami nie jesteśmy w stanie odmawiać „Ojcze nasz” po łacinie. I nie umiemy innych podstawowych modlitw po łacinie. W Fatimie, Lourdes, Jerozolimie są chrześcijanie z różnych stron świata. Modlitwa „Ojcze nasz” jest zwykle odmawiana po łacinie. I zdecydowana większość chrześcijan na Zachodzie odmawia po łacinie — Polacy nie potrafią, nie jesteśmy jej uczeni. To jest wielkie nieszczęście, że nie potrafimy włączyć się w modlitwę Kościoła, która do niedawna, do Soboru Watykańskiego II była odmawiana. Katolicy biali, żółci, czarni „Ojcze nasz” umieli wszyscy, jednoczyło nas.

Powtarzam: mam mieszane uczucia, mówiąc łagodnie, wobec tego, że po II soborze watykańskim ta modlitwa, która kiedyś była znana po łacinie, teraz w Polsce nie jest znana. Bo dzięki tej modlitwie wyznajemy, że każda i każdy z nas ma innego ojca, po ludzku biorąc. A zarazem wszyscy mamy jednego Ojca. O ile ojcostwo ludzkie nas różni, o tyle ojcostwo Boże nas łączy.

I ostatni człon, króciutko. „Ojcze nasz, któryś jest **w niebie**”. Słowo „niebo” ma dwa znaczenia. Ma znaczenie kosmiczne, światowe, na określenie części wszechświata. A więc niebo jako firmament, jako kosmos: „patrzę w niebo”, samolot „na niebie”. To jest jedno znaczenie. A drugie: „niebo” jako mieszkanie Boga i Boskich mocy. Na początku Pisma Świętego mamy słowa: **Beresit bara Elohim haszamajim wehaarec** — „Na początku Bóg stworzył niebiosy i ziemię”. Niebiosy jako sferę swego bytowania. Co to jest niebo? Co to jest sfera Bożego bytowania? Nie wyrazimy tego inaczej, niż poprzez proste słowa. Mianowicie niebo to jest obraz, to jest metafora szczęścia z Bogiem, wspólnoty życia z Bogiem. Niebo nie jest gdzieś w zaświatach. Niebo przeczuwają, odczuwają ci, którzy żyją w przyjaźni z Bogiem. Niebo to jest poczucie tego szczęścia, które wynika z wyjątkowej bliskości z Bogiem. Więc gdy mówimy: „Ojcze nasz, któryś jesteś w niebie”, to nie zachowujemy się jak dzieci, które na okoliczność św. Mikołaja, albo na Boże Narodzenie piszą symboliczne listy do Pana Boga albo św. Mikołaja. Adres: „Niebo”. I renifer w Norwegii zbiera to na pocztę. A w Polsce mamy też miejscowości Niebo i Piekło. Nie o takie niebo, i nie o takie piekło chodzi. Niebo to jest wieczność z Bogiem. I to jest prawdziwie ojcowski dom, ojcowski dom Boga. „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział” (J 11, 2) mówi Pan Jezus. Zatem gdy mówimy „Ojcze nasz, któryś jest w niebie” to wyznajemy prawdę, że

nasza prawdziwa ojczyzna jest w niebie. Wyrażamy również prawdę o naszym ostatecznym przeznaczeniu. Czyli modlitwa „Ojcze nasz” ma charakter eschatologiczny, wskazuje nam na to, co ostateczne, a tym samym najważniejsze.

Czyli modlitwa „Ojcze nasz” buduje naszą chrześcijańską nadzieję. Że niebo, które wyznajemy na samym początku, to jest również nasze przeznaczenie. Do tego stopnia, że zaczynamy o nim nie tylko mówić, nie tylko myśleć ale, jeżeli to możliwe, zaczynamy go chcieć. A na pewnym, najbardziej dojrzałym etapie w duchowym życiu zaczynamy za nim tęsknić. I wtedy śmierć jest bramą, jest przejściem na drugą stronę życia. Gdzie nie ma pustki ani pustyni, gdzie nie ma przepaści tylko jest Ojciec, który na nas czeka. Jeżeli komukolwiek z nas udałoby się to osiągnąć, to zacząłby wchodzić w obszar świętości. A więc zacząłby przeżywać niebo już teraz.

To jest sam początek modlitwy „Ojcze nasz”. A potem nastąpi siedem prośb, siedem kolejnych miesięcy jeżeli Bóg pozwoli. Będziemy każdej przyglądać się osobno. Dziś bardzo serdecznie państwu dziękuję za obecność. Następne nasze spotkanie będzie w pierwszy poniedziałek grudnia.

A na sam koniec pomodlimy się za zmarłych. Szczególnie za tych, którzy razem z nami dzielili bogactwo Słowa Bożego. Zdrowaś Maryjo ... Wieczny odpoczynek ...

Proszę mi wierzyć, mówię to z serca. Kilkanaście dni temu byłem przez cztery dni w Jerozolimie. Miałem dwa razy możliwość posiedzieć sobie na Kalwarii. Wtedy widok państwa taki, jaki mam przed sobą, wraca i nakłada się na to, co widzę. Natomiast w następnym tygodniu udaję się do Rzymu na kolejną edycję Nagrody Ratzingera, którą w tym roku otrzymały aż trzy osoby. Dwóch Niemców, ewangelik i katolik — to tak trochę pod Reformację, i Estończyk, starszy pan, który jest kompozytorem muzyki chrześcijańskiej.

Więc jeżeli szczęśliwie tam dotrę, zwłaszcza do grobu św. Jana Pawła II, to też będę państwa tam serdecznie w swojej pamięci, i w myśli, i w wyobraźni nosił. Do zobaczenia 4 grudnia.

Pochwalony Jezus Chrystus ...

I dodatek od „redaktora”:

Pater noster, qui es in caelis,
sanctificetur nomen tuum.

Adveniat regnum tuum.

Fiat voluntas tua, sicut in caelo et in terra.

Panem nostrum quotidianum da nobis hodie.

Et dimitte nobis debita nostra, sicut et nos dimittimus debitoribus nostris.

Et ne nos inducas in tentationem, sed libera nos a malo.

Amen.